MUZYKA I ŚPIEW



Nr. 12. Kraków, dnia 15 Grudnia 1912 r. Rok I.

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: ROMAN FEREK, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.
Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

Życzenia „WESOŁYCH ŚWIĄT“

i SZCZĘŚLIWEGO „NOWEGO ROKU“ 1913

zasyłamy wszystkim Przyjaciołom, Współpracownikom i Czytelnikom naszego pisma. Łamiąc się opłatkiem wigilijnym z każdym z PP. Organistów, życzymy, aby Rok Nowy zmienił obecne stosunki na lepsze i przyniósł spełnione nadzieje. Życzymy również wszystkim PP. Delegatom wytrwałości w pracy dla dobra Ogółu, aby ich starania położone około podniesienia muzyki kościelnej i kształcenia Kolegów, wydały owoce dobre, na pożytek bliźnich i Chwałę Bożą.

Komitet Redakcyjny.



Gloria in excelsis Deo!

65 lat temu.

(Wyjątek z poematu: „Das Land der Goralen").

Na Grajgórze więźnie stanu modlą się w kaplicy,
Kajdanami pobrzękują polscy buntownicy.
Straże ich z najeżonemi strzegą bagnetami,
A oni błagają Pana: Zmiłuj się nad nami!

Przed ołtarzem Trójcy świętej ksiądz Mszę odprawuje,
A organ potężnym głosem z chóru mu wtoruje.
Przy organie chochołowski zasiadł organista,
Pieśni jego kościół słucha i Panna Przeczysta.

Z pod palców mu płyną tony pieśni dobrze znanej:
„Bóg się rodzi, moc truchleje"... O Jezu kochany!
Płynie pienie pod sklepienia, ufność w sercach rodzi;
Dzień Bożego Narodzenia kościół dziś obchodzi.

Gra Pan Jan organem pełnym, naciska pedały,
A pieśń jego ołowiane roznoszą piszczały.
Tak on siedział przy organie rok niespełna temu,
Gdy przewodził, jak Kościuszko ludowi górskiemu.

Tak on siedział przy organie w góralskim kościele
W ową sławną na Podhalu Zapustną Niedzielę.
Tak on siedział przy organie jeszcze w zeszłym roku
Z dubeltówką na ramieniu i szablą przy boku.

Dziś kajdany u nóg ciążą trzydziestofuntowe,
Lecz rozjaśnia zapał jego oblicze marsowe.
A ten ogień, co tli w sercu, grzmi snać i w organie,
I w pieśni, co „na otuchę" grasz dziś Panie Janie.

Zapał, co w twej duszy płonie, wszystkim się udziela,
Krzepi dusze więźniów stanu, serca rozwesela.
Łzy się ciurkiem z ócz puściły grajgórskiej Polonii:
Bóg potężny co nad nami, wyrwie nas z tej toni!

Kończy się Msza uroczysta; na jej zakończenie
Organista zagrał hucznie narodowe pienie:
I pobudka z chóru płynie tonami rzewnemi:
Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!

Straże więźniów pilnujące pieśni tej nie znały,
Ale głosy więźniów stanu jej zawtórowały...
I nadzieja wstrząsła naraz polskiemi sercami:
Dobrze, że tu chochołowski organista z nami!

On tu krzepi serca nasze nutą narodową,
I nadzieje już gasnące — ożywił na nowo.
Do cel swoich gdy wracali, to już pocieszeni,
I kolendą narodową do głębi wzruszeni.

Poruszyła serca polskie piosnka narodowa,
Niech więc żyje organista: pan Jan z Chochołowa!

Ryszard Albert von Meerheimb.

ZADANIE DYRYGENTA.

Tem, czem jest dziś dyrygent orkiestry, nie był dyrygent orkiestry lat temu jakich sto. Za czasów Haydena i długo po tem jeszcze był kapelmistrz prostym wybijaczem taktu. Stał przed zespołem muzykantów i długą grubą laską wybijał takt o posadzkę. Był to, że powiem żywy metronom i jakby automat, rozumie się całkiem objektywny, nie narzucający orkiestrze niczego, oprócz regularnego i ścisłego przestrzegania tempa.

W początkach XIX-go wieku dał kapelmistrzom w rękę dzisiejszą małą laseczkę, zwaną batutą, wielki kompozytor Karl Maria von Weber, twórca «Wolnego strzelca». Było to mniej więcej około r. 1817. I uległa gwałtownej zmianie sama rola kapelmistrza. Sam Weber zaczął pisać o niewoli zawsze równomiernego taktu, krępującego orkiestrę. Orkiestra, pisał, raz powinna zwalniać tempo, to przyspieszać; muzyka, rytm muzyczny powinien w niej pulsować jak krew w człowieku. Przyszedł potem Berlioz i powiedział około r. 1844 jeszcze więcej. Orkiestra, to jakby jeden ogromny instrument; osobne instrumenty to jakby tej grającej maszyny: struny, rury, drewna i metale. dające rezonans. A na tym ogromnym instrumencie, zwanym orkiestrą, gra kapelmistrz! Berlioz pierwszy porównał kapelmistrza do dobrego solisty. Pisał i propagował, że orkiestrze powinny udzielać się uczucia, poruszające kapelmistrzem, że jego zapał powinien porywać za sobą orkiestrę całą, że kapelmistrz nieczuły, nie powinien dyrygować orkiestrą.

Jeszcze dalej w wymaganiach swoich poszedł Liszt; Wagner przedziwnie sformułował, czem wobec orkiestry powinien być dyrygent nowoczesny i utworzono typ nowoczesnego kapelmistrza. Pierwszym zaś kapelmistrzem, stojącym na wysokości wymagań nowoczesnych, był Hans Bülow. On ze swojej strony utworzył nowoczesną szkołę niemiecką kapelmistrzów, powołał do życia «wirtuozowstwo batuty», on wreszcie zaczął odbywać podróże artystyczne z własną orkiestrą, jak solista puszcza się na podróż koncertową z wiolonczelą swoją lub swojemi skrzypcami. Nowoczesny kapelmistrz nadaje ton, koloryt, rytmikę, ekspresję orkiestrze: gestem, ruchem całego ciała, lub mrugnięciem oka. On narzuca orkiestrze odcienia i miotające nim samym uczucia. Dowiedziono, że kapelmistrz oddziaływa na orkiestrę jakąś siłą wewnętrzną. Że jakieś tchnienie przechodzi z dyrygenta na kapelę. Jakąś nie dającą się jeszcze zanalizować sugestją czyni dobry dyrygent z orkiestrą co mu się podoba. I nie potrzebuje koniecznie wykonywać u pulpitu ruchów bajecznych. Nie potrzebuje wcale wymachiwać batutą, jakby nacierał nią na jakąś przekorną... muchę, krążącą wciąż koło niego. Nie potrzebuje wcale puszczać w ruch wszystkich członków swoich, trząść głową, kurczowo rąk obu to wznosić, to zgarniać niemi powietrze. Nie potrzebuje przysiadać, to wy-

prostowywać się nagle lub śmigać batutą, jakby nie przymierzając, z bata palił. Żaden solista nie «traktuje» utworu muzycznego tak... indywidualnie jak kapelmistrz nowoczesny. Kapelmistrzowi nowoczesnemu wolno być «indywidualnym» do ostatecznych granic. Im subjektywniej dyryguje, z tem większą skwapliwością lecą tłumy słuchać orkiestry pod jego batutą.

Trudniejsze ma jednak zadanie dyrygent chóru, wykonujący kompozycye chóralne z akompaniamentem orkiestry. Zadaniu temu podołać nie każdy z dyrygentów potrafi, jeżeli siły wykonawcze amatorskie nie są tak wyszkolone, aby rozumiały mimikę dyrygenta i każdy ruch jego batuty. Częstokroć słyszymy przy produkcyach kościelnych i wykonywaniu kompozycyj na głosy mieszane z orkiestrą, że dyrygent chóru nie posiadając doborowych sił śpiewaczych, lub wyszkolonych pragnie dopomagać śpiewającym. I tak słyszymy go raz w alcie, potem w sopranie lub basie, wreszcie milknie, bo zgubił się w dyrygowaniu. Niezadowolony, głośno wyraża swe oburzenie na śpiewających, wyprowadzając tychże z równowagi.

Ponad ogólne uzdolnienie dyrygenta potrzeba coś więcej posiadać, mianowicie: przytomność umysłu, zdolność poznania głównej treści kompozycyi, aby nią przejąć śpiewaków, aby myśl i odczucie dyrygenta było myślą i odczuciem wykonawców. Umiejętność zapanowania nad obydwoma działami tj. nad orkiestrą i chórem są zaletą bez której żaden z dyrygentów obejść się nie może. Czytanie partytury okiem i kontrola słuchem, śledzenie wejścia każdego głosu lub instrumentu, to główne i podstawowe zadania dyrygenta. Bez dokładnego przestudyowania partytury nie powinien dyrygent stawać do wykonania, tak samo i na próbach powinien dyrygent prowadzić cały komplet, nie zaś uczyć się kosztem męczenia wykonawców. Obszerniej opisane wskazówki i objaśnienia dla dyrygentów zamieścimy w przyszłym półroczu.

JESZCZE W SPRAWIE ARTYKUŁU
„O MUZYCE KOŚCIELNEJ"
Ks. Rudolfa Nowowiejskiego.

Artykułem zamieszczonym w *„Gazecie Kościelnej"*, i zawartymi w nim uwagami o muzyce i śpiewie kościelnym zyskał sobie autor Ks. R. Nowowiejski, szczere uznanie i wdzięczność Ogółu Organistów, za to, że starał się dołożyć choć cegiełkę do tak wzniosłego gmachu, nad którym Organiści od lat wielu pracują. Że Organiści dążą do kształcenia się w muzyce, że zdobywają coraz więcej zawodowych wiadomości, posłuży tylko skromny fakt, że na najwyższe kursa w krakowskiem konserwatoryum, uczęszczają tylko sami Organiści.

Kto jednak zapoznał się bliżej z systemem wykładów harmonii Dyr. Żeleńskiego, ten przyzna, że do nauki potrzeba nie tylko poświęcenia, ale zaparcia się samego siebie aby je ukończyć. System pedagogiczny pozostawia również wiele do życzenia, wykłady i praktyka prowadzone są ciężko, chromatycznie, synkopowo, wymagania od uczni za wielkie, a traktowanie uczniów, bez przesady nieodpowiednie. Mimo tych przeszkód, nieraz uczniowie oddaleni i o 10 mil od Krakowa przyjeżdżają, aby wiadomości swoje uzupełnić, co jest również jasnym dowodem, że chcą odpowiedzieć wymaganiom jakie na nich muzyka kościelna nakłada. Lata pracy nad kształceniem się, praca nad dobrem wykonywaniem muzyki kościelnej, nie odnoszą żadnego rezultatu. Oto wina leży w tem, że ukończeni Organiści nie mając odpowiedniego utrzymania w swym zawodzie i pola do zużytkowania swych zdolności, szukać muszą innego zajęcia i sposobu do życia. Najwięcej zaś ujemnie wpływa niewłaściwy sposób i system obsadzania posad organistowskich ludźmi bez kwalifikacyj, brak kontroli i opieki dozwala na to, że posady Organistów zajmują analfabeci, którzy nie tylko, że nie mają pojęcia o nutach i muzyce kościelnej, lecz nawet czytać i pisać z trudnością potrafią. — Ten brak opieki i kontroli rozzuchwala „wielkich", a w rzeczywistości pustych Organistów, dając im sposobność do deptania praw zakreślonych dla muzyki kościelnej. Mówię tu o wprowadzaniu do kościoła kompozycyj świeckich, tematów operowych i operetkowych, jako najnowsze zdobycze kultury muzycznej. Tym należałoby właśnie wskazać przepisy o muzyce kościelnej, zmusić ich do posłuszeństwa i rezygnacyi, aby profanacya Świątyń Pańskich muzyką, zastosowaną do widowisk światowych, miejsca w nich nie miała.

Jeżeli zatem Organiści sami od lat wielu starają się u swoich Władz, aby powyżej wymienione, zarządzenia, które są zaledwie cząstką maleńką przepisów zawartych w «Motu proprio», w życie wprowadzone zostały i dotąd się to nie stało — to również nie może o tem marzyć i Ks. Nowowiejski, który stanął na straży przepisów przez Rzym wydanych. Przepisy Ojca Świętego, które z uległością i poszanowaniem powinny być bez dyskusyi załatwione, są u nas świadomie i z rozmysłem deptane, nie można zatem myśleć o tem, że wydanie «Motu proprio» o muzyce kościelnej zmieniło dawno stosunki na lepsze, łub że zmieni obecne, powtarzając tylko jak być powinno, lecz nie stosując się do niego.

O ile sobie przypominamy, to artykuł Ks. Nowowiejskiego był przed kilku laty jako odczyt wygłoszony w auli Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie. Otóż, jeżeli to żywe słowo przebrzmiało bez echa, to autor może być zupełnie spokojnym, i pewnym. że to słowo ogłoszone drukiem, tem mniej kompetentne umysły poruszy. Wiemy jednak jak inne kraje katolickie traktują muzykę kościelną, a ktokolwiek miał sposobność zwiedzenia Galicyi i poza jej obrębem

miejscowości, ten nabrał przekonania o niedbalstwie i lekceważeniu jakie w tym kierunku na każdym kroku się spotyka. Tem jednak nie należy się zrażać, lecz wytrwale dążyć do wywalczenia muzyce kościelnej należnego poszanowania. Za życzeniem Organistów przemawia słuszność, ta zjednuje coraz więcej zwolenników i przychylnych tej sprawie i można mieć nadzieję, że i Przew. ks. Biskupi poprą te usiłowania wprowadzając w życie odpowiednie zarządzenia. Wiemy, że ze sprawą muzyki kościelnej łączy się kwestya bytu wykonawców tejże muzyki, tj. Organistów. Ks. Nowowiejski nie dokończył swego artykułu, bo właśnie tego «Finale» brakowało. A szkoda. — Był za granicą, zwiedził świat, poznał różne stosunki, więc w tej właśnie kwestyi pożądanemby było Jego zdanie usłyszeć. Jeźli o tem nie wspomniał, to chyba tylko dla jakichś ważnych powodów, z któremi musiał się liczyć.

Że byt Organistom należy uregulować i zabezpieczyć, niema o tem dwóch zdań. Uznaje to każdy, kto choć cokolwiek stosunki te poznał. Jest na całym świecie katolickim utrzymanie Organistów i dyrygentów chóru (i to nie byle jakie) i powinno z tych samych źródeł znaleźć się i u nas w Galicyi. Nim jednak sprawa bytu, (która od 30 lat po Sejmie i parlamencie się plątą) zostanie załatwioną, można wiele spraw mających ze sobą ścisły związek uregulować. I tak: Najprz. Ks. Biskupi mogą uregulować kwestyę «Jura stolae» i położyć raz koniec tym podejrzeniom, nieufności i wynikającym z tego nieporozumieniom. Następnie załatwić kwestyę mieszkań w stanowczej formie, zmienić wydane wzory kontraktów, nie mające dziś żadnego praktycznego znaczenia, na to miejsce wprowadzić regulamin służbowy, w którym tak stopień wykształcenia jak obowiązki i obopólne prawa uwidocznione by były.

Będzie to w każdym razie krok naprzód, gdyż dając «coś» można też i coś wymagać. W ten sposób i kwestyę muzyki kościelnej rozwiążemy ku obopólnemu zadowoleniu. Do pracy tej zawsze chętnie do usług gotowi jesteśmy. *F-dur.*

OD WYDAWNICTWA.

Niniejszym numerem 12-tym, kończymy pierwsze półrocze wydawnictwa. Poprzednio wydawana «Gazeta Organistowska» dla różnych przyczyn, nie mogła zadowolnić PP. Prenumeratorów, i stąd pochodziły zarzuty nawet i słuszne, że gazeta się stale spóźnia itp. Poczyniliśmy wspólne starania, aby te niedogodności usunąć, i tak się stało. Staranność nasza we wszystkiem, wydała już owoce, lecz wielu z PP. Organistów, zapomina o tem, że tak jak czynili zarzuty niepunktualności gazecie, tak też i obecnie sami czynią i wielu dotychczas nie wyrównało zaległej prenumeraty.

Z Rokiem Nowym powiększamy objętość «Muzyki i Śpiewu» usuwając pewną część inseratów, a stale i bez przerwy zamieszczać będziemy dalszy ciąg harmonii i inne wiadomości. Drukarnia «Czasu» przychodząc z pomocą wydawnictwu sprowadziła sortyment nut do składania, więc i dodatki nutowe zamieszczać będziemy w tekscie. Najbliższym dodatkiem będą pieśni prof. Piechury nagrodzone na konkursie, poczem nastąpią dalsze.

Przypominamy zatem PP. Organistom, aby zaległą prenumeratę jak najrychlej wyrównali, abyśmy nie potrzebowali wstrzymywać przesyłki dwutygodnika. Prenumeratę na rok 1913 prosimy o ile możności uregulować w pierwszym miesiącu.

PODZIĘKOWANIE.

Organy w kościele św. Krzyża odrestaurował gruntownie p. STANISŁAW TOBOLA organmistrz krakowski ku zupełnemu zadowoleniu mojemu i parafii. Praca ta wykonaną została sumiennie i z fachową znajomością rzeczy, odebrana przez profesora organu z tutejszego konserwatoryum muzycznego p. Walentego Deca. Zasługuje przeto p. Tobola jako organmistrz na zaufanie i szczere polecenie.

Ks. Władysław Mikulski proboszcz.

KRONIKA.

Numer niniejszy został rozmyślnie opóźniony, ponieważ chcieliśmy podać Szan. Czytelnikom pewniejsze wiadomości o sprawie organistowskiej w Sejmie. — Nie mogąc się doczekać odpowiedzi, pojechał osobiście przew. p. Michał Bawor do referenta. Ten objaśnił, że sprawa jest przygotowaną do dalszych załatwień, lecz brak jest jeszcze opinii Konsystorza ruskiego. Po otrzymaniu tejże, sprawa pójdzie na właściwą drogę. Szczegółowe zdanie sprawy o tych czynnościach nastąpi na zjeździe Delegatów d. 16 Stycznia w Rzeszowie.

DLACZEGO żaden z PP. Organistów lwowskich nie poczuł się do obowiązku zawiadomienia nas o śmierci śp. Piotra Smólskiego, organisty katedralnego i dyrektora szkoły organistowskiej? — W pogrzebie wzięliby udział Kołedzy z Krakowa, znający go doskonale, nie wiedział jednak nikt o śmierci ani o pogrzebie. Czyż koszta karty korespondencyjnej są tak wielkie, że nie można się było na nią zdobyć?

WESOŁY POGRZEB. Urzędnik pocztowy w Turynie, niejaki p. Rossi, żył bardzo skromnie, pomimo dosyć znacznej pensyi i odmawiał sobie wszystkiego. Kiedy go pytano dla kogo zbiera pieniądze, gdyż p. Rossi nie miał dzieci, robił tajemniczą minę i nie odpowiadał na pytanie. Otóż niedawno urzędnik przeniósł się do wieczności, pozostawiwszy testament, stanowiący ciekawy dokument. „Wielu smutków i niepowodzeń doświadczyłem w swem życiu — pisze w testamencie — chwilami napadała mnie szalona chęć uledz pokusie, rzucić się w szalony wir zabaw i rozkoszy, doświadczyć pełni szczęścia, o którem tyle marzyłem w swej młodości. Teraz, kiedy już stoję nad grobem, z tęsknotą spoglądam na minione życie. Szczęścia nie miałem nigdy, pomimo, iż przywoływałem

je z całą namiętnością, dlatego schodząc do grobu postanowiłem urządzić sobie chociaż bardzo wesoły pogrzeb, jako zadośćuczynienie za całe zmarnowane życie. Każdy kto uczci me zwłoki przez odprowadzenie ich na miejsce wiecznego spoczynku, będzie zaproszony na doskonały obiad i otrzyma dobre dwa cygara. Gości moich proszę o palenie cygar podczas pogrzebu. Moja żona niechaj ubierze się w suknię koloru czerwonego oraz kapelusz z dużem piórem strusiem i kroczy na czele pochodu, witając każdego wesoło, kto zechce pójść za moją trumną. W ciągu roku po mej śmierci, żona powinna nosić suknie o kolorach jaknajweselszych. Po upływie roku otrzyma 25 tys. franków, ale tylko wtedy, gdy spełni wszystkie warunki tego testamentu". Mania „pogrzebów wesołych" widocznie panuje w Turynie, gdyż jeden ze znaczniejszych tamtejszych bankierów pozostawił również testament, w którym zażądał, żeby po jego pogrzebie odbyła się dla wszystkich uczestników wspaniała uczta „wesoła i z lejącem się strumieniami szampanem".

KAPELAN W BITWIE. Jeden z rannych żołnierzy bułgarskich opisuje w swoim liście do jednej z gazet atak na nieprzyjaciela: „Ranny w bitwie pod Czataldżą, zginąłbym marnie, gdyby nie kapelan wojskowy, Czeszmedżijew. Mieliśmy właśnie iść na nieprzyjaciela, gdy kula nieprzyjacielska raniła naszego kapitana, tak, że nie mógł nas poprowadzić. Wtedy kapelan przemówił do nas krótko, stanął na czele i poprowadził nas do ataku. Przez pięć godzin dowodził nami z krzyżem w ręce lewej a szablą w prawej. Po bitwie kazał zdrowym żołnierzom nieść lub prowadzić rannych. Sam z jednym żołnierzem niósł mnie. Po drodze zdjął z siebie koszulę, podarł ją na pasy i przewiązał nam rany. Gdy nadjechał oddział sanitarny, oddał nas pod jego opiekę. Gdyby nie ów kapelan, źleby było z nami, bo i nasz feldfebel został raniony. W ten sposób kapelan Czeszmedżijew ocalił ze stu żołnierzy".

ZA BANDERYĘ. Gubernator radomski za urządzenie banderyi podczas wizytacyi pasterskiej biskupa Zdzitowieckiego, skazał kilkunastu włościan ze wsi Zielinczyny na dwa tygodnie aresztu, kierownika banderyi na miesiąc.

PODPALENIE KOŚCIOŁA. W kościele parafialnym w Schildesche, pod Düsseldorfem, stanęły nagle w ogniu, podczas nabożeństwa, drogocenne, 200 lat liczące organy. Pożar rozszerzył się szybko po galeryach drewnianych i przerzucił się na ławki. Z trudem tylko zdołano uratować kościół od zniszczenia. Śledztwo wykazało, że organy podlane naftą i że podpalono je podczas nabożeństwa. Sprawcy nie zdołano dotychczas wyśledzić.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI W ROSYI. „La Civilta Cattolica", poważny dwutygodnik rzymski, organ włoskich OO. Jezuitów, będący jakby echem decydujących sfer watykańskich, podaje w zeszycie 1488 z dnia 15 z. m. obszerny, bo 30 stron liczący, a bardzo aktualny artykuł pod tytułem: „Język rosyjski w kościołach katolickich w Rosyi", który wyszedł także w osobnej odbitce. Rewelacyj nowych, Polakom nieznanych, nie przynosi; jednakże zasługuje na baczną uwagę, bo demaskuje wobec świata całego zamachy rosyjskie na kościół katolicki w Polsce.

ZAPROSZENIE.

Niniejszem zapraszam wszystkich PP. Delegatów na **poufne Zebranie Delegatów** czterech dyecezyj, które się odbędzie we czwartek d. 16 Stycznia 1913 r. w Rzeszowie. Na zgromadzeniu tem nie powinno brakować żadnego z PP. Delegatów, w razie niemożności, może reprezentować Delegata zastępca tegoż. Sprawy omawiane będą aż nadto ważne, decyzya więc musi nastąpić od wszystkich dekanatów. Życzenia i postulaty poszczególnych dekanatów zechcą WP. Delegaci przywieźć ze sobą w celu przedłożenia tychże Zgromadzeniu. Na zgromadzeniu tym odczytane zostaną sprawozdania z czynności komitetu organizacyjnego i redakcyjnego. Dalej przedłożone zostaną projekta dalszych starań i uchwały. Na zgromadzenie to przybędzie jeden z referentów spraw organistowskich z Królestwa Polskiego i przedstawi w zarysie sposoby, jak i co czynić nam dalej należy. Ze względu, iż czynimy przygotowania na ograniczoną ilość osób, zechcą WP. Delegaci dać znać kartą korespondencyjną, czy możemy liczyć na niego, lub jego zastępcę. — Sądzimy, że w tak ważnej sprawie żadnego z PP. Delegatów nie braknie i że solidarnością swoją dadzą przykład innym, nie poczuwającym się do żadnych wezwań i wspólnej pracy.

Michał Bawor przew. Kom. Org.

RUCH ZAWODOWY.

W ciągu miesiąca grudnia uzupełniono wybór delegatów:

Dekanat Suchański i Makowski: Bielas Józef, Zawoja.
Dek. Wojnicki: Bród Władysław, Jodłówka Szczep.

Posiedzenie dekanatu Wojnickiego, odbyte w dniu 18 listopada 1912 u kolegi Stan. Rudnickiego w Dębnie.

Na zaproszenie kol. Aleksandra Rudnickiego z Wojnicza, przybyli na Zgromadzenie pp.: Julian Janicki, Porąbka Uszewska; Jan Kwiecień, Jadowniki Podgórne; Władysław Bród, Jodłówka Szczepanowska; Stan. Rudnicki, Dębno. — Z kolegów nieobecnych żaden usprawiedliwienia nie przysłał. Zgromadzeni wybrali przew. Stan. Rudnickiego, sekretarzem Władysława Bróda, poczem przystąpiono do wyboru delegata i do dalszych obrad.

1) Delegatem na dekanat Wojnicki, wybrano Władysława Bróda z Jodłówki Szczepanowskiej, zastępcą Stanisława Rudnickiego z Dębna.

2) Napiętnowano opieszałość nie przybyłych kolegów z Olszyn, Domosławic, Szczepanowa, Wierzchosławic, Gwoździca, którzy pomimo zaproszenia podpisanego przez nich, na zgromadzenie nie przybyli ani usprawiedliwień nie przysłali.

3) Uchwalono prenumerować gazetę organistowską „Muzyka i Śpiew" i wezwać nieobecnych do prenumerowania i do solidarności.

4) Omawiano szeroko sprawy organistów, przyczem wywiązała się obszerna dyskusya, lecz wszystko zdążało do jednego, by organistom znieść żebraninę a dać stałą pensyę regulując stosunki, które dziś są za bardzo przykre na czasy obecne. Poza tem tak serdeczne posypały się wynurzenia i żale, że prawdziwie koleżańskim zjazd taki nazwać trzeba.

5) Polecono delegatowi, by po porozumieniu wspólnem między delegatami prosić Konsystorzy o uregulowanie płac organistowskich.

6) Polecono delegatowi, aby Ci prosili u swych posłów każdego okręgu o konieczne i rychłe poparcie sprawy organistowskiej w Sejmie.

7) Zgromadzeni uchwalili by Zebrania takie odbywano przynajmniej raz na kwartał i to za każdym razem u innego kolegi.

8) Na ogólne cele organistów zebrano kwotę koron pięć, a na potrzeby dekanalne koron pięć do rąk delegata zarazem polecono wezwać nieobecnych do złożenia potrzebnych datków.

Wład. Bród, del. *Stan. Rudnicki,* zast del.

Zgromadzenie organistów dekanatu Dobromilskiego, odbyte w Dobromilu w gmachu „Sokoła". Po raz pierwszy na nasz Zjazd dekanalny okazała się potrzeba większej sali na zebranie. Zjazd nasz, na który pozornie nie liczyliśmy dobitnie zaznaczzł się między innymi. Kiedy otrzymaliśmy zapewnienie od wszystkich Kolegów, że nie zawodnie przybędą, okazała się potrzeba zawezwania przewodniczącego Komitetu organizacyjnego kol. Bawora. — Wysłaliśmy więc zaproszenie, i na oznaczony dzień przybył i zaszczycił swą obecnością nasze Zebranie. Przedstawił on nam dokładnie powód naszego opłakanego stanu: brak organizacyi, brak wzajemnej przyjaźni i szczerej solidarności, przedstawił dalej środki zaradcze do utrzymania łączności naszej i polecił każdemu, aby każdy poczuwając się do tych obowiązków popierał własne wydawnictwo „Muzyka i Śpiew". Aby choć w części zapobiedz na stare lata swej niezdolności do pracy, polecił nam wpisywać się do Towarzystwa Wzaj. Pomocy Organistów we Lwowie, będącego pod zarządem Wiel. Ks. Boczara. Po przemówieniu jeszcze kilku kolegów i objaśnieniu p. Bawora o korzyściach z należenia do tego Towarzystwa, cały dekanat Dobromilski uchwalił jednogłośnie swe przystąpienie. Przyjęliśmy do wspólnej naszej organizacyi kol. z Chyrowa, który widząc naszą solidarność, chętnie zgłosił swe przystąpienie. — Nastąpił wreszcie wybór delegata. W uznaniu za przychylność i zawsze za dobre chęci dla Kolegów, ofiarowano ową zaszczytną godność koledze Dobrowolskiemu z Birczy, zastępstwo zaś kol. Eliaszowi Krawczykowi z Dobromila.

Wyraziliśmy wreszcie serdeczne podziękowanie przewodniczącemu Kom. Org. p. M. Baworowi za łaskawe przybycie, z wrażeniem niezatartem w pamięci o miłym zjeździe koleżańskim, udali się zebrani do swych parafij. Na cele wspólne złożono 5 koron.

Eliasz Krawczyk. *Jan Dobrowolski,* delegat.

Sprawozdanie nadesłane z dekanatu Myślenickiego: W porozumieniu z kol. Chorążym z Pcimia, zaprosiłem na dzień 30 listopada b. r. wszystkich kolegów dekanatu do Drogini. — Jako powód zgromadzenia podałem wybór delegata i omówienie różnych spraw odnoszących się do naszego zawodu. Dziesięć dni czasu, od rozesłania zawiadomień sądzę, że aż nadto wystarczało, aby każdy z zaproszonych się namyślił. Jakież zdziwienie nas ogarnęło, kiedy w oznaczony dzień, oprócz usprawiedliwionych kolegów z Raciechowic i Lubnia, było nas tylko d w ó c h. Zawstydzeni wobec siebie, że w naszym dekanacie nie ma godnych ludzi, którzyby poczuwali się że są organistami, postanowiliśmy zwrócić się do nich publicznie za pośrednictwem naszej gazetki i zapytać: „Szan. Koledzy! czy jeszcze nie nadszedł czas, abyście się obudzili ze swej zadumy i uśpienia? czemu drzemiecie za piecem wtedy, kiedy cały Ogół pracuje nad poprawą swej doli? Przecież nie na to czynimy starania i ofiary z naszego grosza, aby nasz Komitet był tylko malowanym, lecz po to aby pracował za nas wszystkich, więc i za was, a jeżeli Komitet daje jakieś polecenia, to nie dla swego widzimisię, lecz z potrzeby i do niego winniśmy się zastosować. Inaczej do niczego nie doprowadzimy, nie będzie solidarności nie będzie i każdy z Was miał pewnego gruntu pod nogami. Nagany godne i ubolewania że nie raczyliście nawet odpowiedzieć z waszych posad t. j.: z Wiśniowy, Węglówce, Trzemeśni, Myślenicach, Stróży, Trzeboni i Krzeczowa".

Postanowiliśmy raz jeszcze zwołać zebranie w Myślenicach, zaraz po Świętach Bożego Narodzenia, i bez względu na ilość zebranych, wybierzemy delegata, lub połączymy się z innym dekanatem. Jeżeli jakieś skutki z tego wynikną, przypiszą je nieobecni własnej opieszałości i niedbalstwu dla spraw zawodowych.

Fr. Drozdowicz. *Jan Chorąży.*

Zgromadzenie organistów dekanatu Suchańskiego i Makowskiego, odbyte dnia 10 grudnia w Suchej.

Zgromadzenie w Suchej, jak rzadko, zaznaczyło się aż nadto dobitnie w żywotności i współpracy kolegów wymienionych dekanatów. Trudności jakie w miesiącu grudniu bywają u każdego z kolegów, przygotowania opłatków uniemożliwiły sześciu kolegom przybycie. Jednak dobrze zrozumianą ważność zaznaczyli nadesłaniem swych usprawiedliwień, zastrzegając zgodność z większością głosów. Takie „votum" zgromadzonym kolegom posłużyło za rękojmię, że ten lub ów nawet nieobecny, łączy się z nami że wspólnie myśli i pewny jest, że sprawę dobrą ogółu na wezwanie poprze, a solidarnością swoją zaznaczy łączność koleżańską. Porządek obrad zastosowano według innych dekanatów. a wymieniając zdania swoje, rzeczowo i treściwie określone, postanowiono popierać wydawnictwo własne „Muzyka i Śpiew", dalej zastosować się do wszelkich rozporządzeń przewodniczącego komitetu organizacyjnego. Delegatem obydwóch dekanatów wybrano wszystkimi głosami kolegę Józefa Bielasa z Zawoi. — W skromnych słowach, lecz pełnych sympatyi i ufności w pomoc kolegów, podziękował delegat za wybór i oświadczył, że staraniem jego będzie, aby dopełnił obowiązku nałożonego nań, i ile możności, starał się będzie dopomagać Kolegom we wszystkiem, co tylko będzie w jego mocy. Postanowiono ogólnie składać dodatkowo na koszta wzajemnych korespondencyj 1 kor. rocznie. Tak jakby jedną myślą przewodnią wiedzeni, zgromadzeni uchwalają bezzwłocznie przystąpić do Lwowskiego Tow. Wzaj. Pomocy Organistów. Uchwalono wreszcie aby dwa razy do roku odbywały się zgromadzenia, oprócz nieprzewidzianych, raz w Suchej, drugi raz w Makowie. Nie zapomniano także o wspólnych celach, lecz złożono 6 koron i odesłano pod adresem wydawnictwa. Wszyscy zgromadzeni podziękowali sekretarzowi kol. Franciszkowi Magierze za przychylność i urządzenie zgromadzenia, i z miłem wspomnieniem udali się do swych parafij.

Fr. Magiera, sekr. *Józef Bielas,* del.

Zgromadzenie organistów dekanatu Dolińskiego, odbyte dnia 28 listopada w Bukaczowcach u kol. Majchera.

Zaproszenia rozesłano na ośm dni przed zgromadzeniem do wszystkich kolegów tegoż dekanatu. I cóż za wynik naszej usilnej prośby, aby na zgromadzeniu nikogo nie brakło. Niestety! w dekanacie dolińskim stać się to nie może, bo któż tu się poczuwa do obowiązku swego zawodu? Z bólem serca przyznać trzeba, gdyż zaledwie mniejsza połowa (z 13 organistów) na zgromadzenie przybyła. Na zgromadzenie przybyli tylko p. Szelkiewicz, org. z Martynowa i p. Ignaczyk, org. z Żurowa. Usprawiedliwienia nadesłali: pp. Malski org. z Wojniłowa i Rzepiela z Wełdzirza. Nie przybyli, ani usprawiedliwienia nie nadesłali: pp. org. z Doliny, Kałusza, Bolechowa, Różniatowa, Tomaszowiec, Dołhy wójniłowskiej i Łukowca.

Z powodu braku kompletu zgromadzenie się nie odbyło. Uchwalono tylko, aby następne zgromadzenie urządzić w okolicy tych najwięcej opieszałych kolegów i tam im sprawę wyjaśnić i podnieść na duchu.

Uchwalono zaprenumerować dwutygodnik „Muzyka i Śpiew", albowiem do tego czasu wartości tego pisma nie znali. Kol. Ignaczyk twierdzi, że gdy „Głos Organistowski" przestał wychodzić. nie wiedziano ogółem czy istnieje jakie pismo poświęcone sprawom organistowskim. Starać się dalej będziemy, aby powtórnie zgromadzenie urządzić, wybrać Delegata i co najwięcej leży nam na sumieniu, zachęcić wszystkich kolegów naszego dekanatu, aby żadnemu z nas nie brakło nigdy w rękach naszego dwutygodnika „Muzyka i Śpiew". Serdeczne dzięki złożyliśmy p. Szelkiewiczowi org. z Martynowa, bo już w sędziwem wieku, gdyż liczy lat 74, a mimo tego na zgromadzenie przybył i kilka razy już u siebie zgromadzenie urządzał, pomimo że on żadnej poprawy bytu nie potrzebuje, jednak zawsze i wszędzie jest na każdem zgromadzeniu, był także na zgromadzeniu w Rzeszowie i Przemyślu, a także i grosza nie skąpi.

Kazimierz Majcher. *Michał Ignaczyk.*

HUMOR.

Pewien artysta świetnie grał na organach, a gdy publiczność podziwiała piękną grę, kalikancista zawołał: „Prawda, żeśmy obaj pięknie grali". — Artysta oburzony: „Wyście grali? — ja tu sam jestem" i gra dalej. Nagle zamilkły organy, a miechodmuch wychyla głowę na chór i woła: „Widzisz pan, że nas dwóch grało! jak ja w miechy nie zadmę to i pan grać nie potrafisz!"

Aptekarz chcąc zażartować z księdza pyta go: „Dlaczego patryarchowie tak długo żyli?" — Na to ksiądz: „Bo wtedy nie było aptek i lekarstw".

Chory wyzdrowiał — śmierć klnie za drzwiami lekarza,
„Wyrwałeś mi łup zdrajco" — To się rzadko zdarza;
„Przebacz, rzekł lekarz, znana mych leków potęga;
Wlałem mu łyżkę w gardło, lecz wypluł ciemięga!" —

Pewna dama obmawiała drugich i ubolewała nad nimi. Inna tak jej rzekła: „Jesteś jak krokodyl, co pożera człowieka, a nad nim płacze".

Pani do służącej: „Jakaś ty niedbała! patrz co tu kurzu!" Służąca: „Proszę pani, to moja poprzedniczka nie ścierała, ja tu przecież dopiero drugi miesiąc jestem".

Podpis pod fotografią starej panny:
Na co tu metryk, na co kalendarzy?
Liczbę wydają lat zmarszczki na twarzy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.

DRUKARNIA „CZASU" W KRAKOWIE.